

Zbigniew WOLAK

INTERDYSCYPLINARNOŚĆ W TEORII I W PRAKTYCE

- *Nauka i Wiara*, „Znak” 428 (1991, 1), ss. 129.

Problemy z pogranicza nauki i wiary są dla wielu ludzi ważnym, lub przynajmniej ciekawym zagadnieniem. Po okresach dążenia do dominacji jednej albo drugiej, po koncepcjach postulujących izolację między poznaniem naukowym i religijnym, wielu badaczy widzi dziś potrzebę harmonijnej współpracy przedstawicieli tych dziedzin poznania rzeczywistości w rozwiązywaniu różnych problemów i w budowaniu spójnego obrazu świata. W imię dążenia do pełniejszej prawdy i dobra człowieka dąży się do jednoczenia kultur: humanistycznej, naukowej i religijnej.

Omawiany tutaj zeszyt „Znaku” poświęcony jest właśnie sprawom nauki i wiary. Pierwsza część zawierająca rozmowę z Olafem Pedersenem, artykuł socjologa nauki Janusza Goćkowskiego oraz dyskusję, porusza w sposób ogólny różne aspekty stosunków między nauką i wiarą. Część druga zatytułowana *Spór o socjobiologię i ewolucję* jest ciekawą próbą spojrzenia na socjobiologię oczami znawców różnych dyscyplin naukowych i filozoficznych. To wielostronne spojrzenie daje możliwość solidnej oceny ewolucyjnej wizji świata i człowieka, która w sformułowaniach jej twórców prowadziła do poważnych deformacji i trudności. Znacznym mankamentem jest chyba brak w tym interdyscyplinarnym podejściu głosu zawodowego teologa. Wprawdzie wielu autorom tej publikacji teologia nie jest obca, ale wypowiadają się oni tutaj jako przedstawiciele innych dyscyplin.

Zeszyt otwiera rozmowa W. Skocznego z Olafem Pedersenem, filozofem i historykiem nauki. Pedersen przypomina, że mamy tylko jeden świat, który

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

poddawany badaniom różnych nauk — przyrodniczych, filozoficznych i teologicznych — winien, bardziej niż dotąd, jednoczyć te nauki. Trzeba dążyć do zniesienia schizofrenii intelektualnej, jaką mógł odczuwać teolog zajmujący się nauką. Nauka nie tylko może bezkonfliktowo współistnieć obok teologii, ale ma wręcz religijne posłannictwo: nauka może dziś być uważana za jedną z wielkich sił, które ratują ludzki umysł od koncentracji na sobie, od zagubienia się w egoizmie. Postęp nauki dokonywał się czasem dzięki rezygnacji z pewnych ważnych pytań metafizycznych, ale nauka nadal pozostaje — obok humanistyki — ważną drogą do świata zewnętrznego. Nauka nie daje całej mądrości, ale też nie jest jej pozbawiona i wiele, zdaniem Peder-sena, może nauczyć ludzi, którzy nie zajmują się nią zawodowo.

Artykuł J. Goćkowskiego *Pochwała awerroizmu* jest najpierw próbą syntetycznego opisu relacji między nauką a wiarą. Autor przedstawia różne modele nauki i religii tworzone przez uczonych i kapłanów, z góry też opowiada się za autonomią tych dziedzin badania świata. Omawia też spory pojawiające się między nauką i wiarą, np. spór o znaczenie nauki dla wiary i odwrotnie, o granice poznania naukowego, o użytki czynione z wiedzy naukowej itp. Szczególnie mocno sprzeciwia się ingerencji w naukę pozanaukowych (także religijnych) autorytetów występujących *ex officio*. Zbyt często religia i nauka przypisują sobie zbyt duże możliwości i osiągają szczybel niekompetencji. Wiedzie to do arbitralności będącej świadectwem arogancji i ignorancji.

Awerroizm oferuje, zdaniem autora, trwale pozytywną formułę koegzystencji nauki i religii. Są dwa różne porządki poznania i nie ma podstaw do tego, by któremuś z nich przyznać prawo supremacji. Koncepcja taka przypomina teorię dwóch płaszczyzn opracowaną przez neotomistów, zwłaszcza przez Maritaina. Nauka i filozofia (religia) znajdują się, według tej teorii, na różnych płaszczyznach poznawczych i nie ma między nimi punktów stycznych. Gdyby autor *Pochwały awerroizmu* pozostał na takim stanowisku — które na pewno pozwala eliminować wiele błędów, ale jest mało twórcze — naraziliby się na mocną krytykę. Widzi on jednak pewne możliwości harmonijnego współdziałania między kapłanami i uczonymi, choćby w dziedzinie etyki, choć trzeba powiedzieć, że te możliwości są zbyt ograniczone w takiej koncepcji.

Dyskusja, której nadano tytuł *Między wiedzieć i wierzyć*, posłużyła się powyższym artykułem jako punktem wyjścia. Dała ona okazję, jak to dyskusja, do poruszenia wielu wątków, jak aspekty psycho-społeczne zjawisk z pogranicza nauki i wiary, rolę badaczy naukowych i nauczycieli wiary,

a także wyznawców nauki i wiary, kwestia pochwały czy krytyki potępienia bpa Tempiera z 1277 roku, wykorzystanie metod fizyki (komplementarność) w teologii i inne. Można powiedzieć, że w wymianie opinii na temat stosunku nauki do wiary pojawiły się dwie tendencje. Pierwsza: świadomość granic poznania naukowego, raczej rezygnacja z pojęcia prawdy na rzecz zasady akceptowalności, ścisły rozdział nauki i wiary. Druga: uznanie, iż nauka także dąży do prawdy (*versimilitude* Poppera), dążenie do tworzenia przy użyciu nauki i religii spójnego obrazu świata, tworzenie metodologii interdyscyplinarności dla nauki i teizmu. Wybór którejsz opcji polegał raczej na zaakcentowaniu jednej niż odrzuceniu drugiej. Zresztą często oba podejścia pojawiały się w wypowiedziach tej samej osoby. Streszczeniem, w formie hasła, tej dyskusji o tym, co dzieje się i co dziać się powinno między wiedzą naukową a wiarą religijną, może być zdanie jednego z dyskutantów (M. Heller): różnica płaszczyzn — tak, separacja — nie.

Socjobiologia, która narobiła sporo zamieszania w różnych kręgach nie pojawiła się z niczego, jak *deus ex machina*. A. Łomnicki, m. in. organizator szkoły ekologii ewolucyjnej, przedstawia ze znanstwem, a jednocześnie prosto teoretyczne podstawy socjobiologii. Od dawna dostrzegano w świecie biologicznym zachowania altruistyczne, a więc sprzeczne z ewolucyjną zasadą doboru naturalnego. Pierwsze próby tłumaczenia tych zjawisk przez ograniczoną śmiertelność lub zwiększoną rozrodczość były niezgodne z teorią ewolucji — która ma zbyt wiele potwierdzeń i daje zbyt wiele korzyści, by łatwo ją porzucać — i szybko ją zarzucono. Istota ewolucji biologicznej polega na maksymalizacji korzyści organizmu. Temu także winien służyć „altruizm” organizmów (cudzysłów oznacza, że nie idzie tu o rodzaj miłości bliźniego, ale o strategię szukania własnej korzyści). Kolejną próbą była teoria doboru grupowego, ale — co warto podkreślić — została odrzucona na podstawie badań modeli matematycznych tej teorii. Poza tym dotyczyła ona zjawisk nie tyle biologicznych, co kulturowych, którymi z kolei nie zajmuje się teoria Darwina.

Dziś istnieją dwie koncepcje, wyjaśniające altruizm między zwierzętami i ich ograniczoną agresję, które leżą u podstaw socjobiologii: dobór krewniaczy i strategia ewolucyjnie stabilna. Istotą zasady doboru krewniaczego jest to, iż osobnik pomaga krewniakowi, np. dzieląc się pokarmem, jeśli przyczyni się to do rozprzestrzenienia jego własnych genów. Teoria ta daje wiele korzyści: tłumaczy racjonalnie zachowania altruistyczne, umieszcza to wyjaśnienie w ramach teorii ewolucji i genetyki populacyjnej, umożliwia również w większym zakresie badanie przy użyciu modeli matematycznych. Ograni-

czona, a nawet udawana, agresja pojawia się nie tylko między zwierzętami spokrewnionymi, ale też między obcymi. Zjawisko to doczekało się wyjaśnienia w latach 70., dzięki zastosowaniu teorii gier. Z teorii tej wynika, że w różnych sytuacjach osobnik więcej zyskuje, jeśli posługuje się nie tylko agresją, lecz także uległością.

Zachowania zwierzęce, przypominające najwyższe ludzkie wartości, a jak się okazuje, będące efektem działania samolubnych genów, zrodziło podejrzenie, że wszelkie wartości, jakimi chlubi się człowiek — etyczne, religijne, etc. — też zostały zrodzone przez mechanizmy różnych strategii ewolucyjnych. Autor jednak przestrzega przed łatwą ekstrapolacją i przypomina: „Przyrodnik usiłujący zastosować wiedzę zdobytą na zwierzętach do społeczeństw ludzkich przestaje być przedstawicielem nauk ścisłych i wchodzi w domenę humanistyki”.

Jan Kozłowski we wstępie do artykułu *Ewolucja biologiczna a wiara chrześcijańska* pisze, jak zawiódł słuchaczy, uczestników Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, kiedy wbrew ich oczekiwaniom nie ogłosił, iż cała natura i biologia mówią: Bóg istnieje... Wiedza naukowa i wiara są wobec siebie neutralne i, choć nie jest to prawda łatwa, nikt nie dokona za nas wyboru i nie sprawi, by „wierzyć” zmieniło się w „wiedzieć”. Autor chce też stanowczo przeciwstawić się poglądom współczesnych kreacjonistów, którzy odrzucając całą metodologię naukową, czynią wiele zamieszania. Jest oczywiste — dowodzi autor — że Księga Rodzaju, opisująca zaistnienie świata, ukazuje prawdy religijne, a nie naukowe. Dlatego nie ma sensu czynienie tezy naukowej z biblijnego obrazu świata. Można wyobrazić sobie dla przykładu, jak przyjęto by w starożytnej kulturze hebrajskiej wykład o ogólnej teorii względności, która przecież nie jest jeszcze ostatecznym wyjaśnieniem naukowym kosmosu.

Biologia nie oferuje nam — stwierdza Kozłowski — jednoznacznej definicji życia, ale wskazuje na istotne cechy organizmów żywych: pobór energii i materii z zewnątrz, rozród czyli wytwarzanie innych organizmów podobnych, ale nie identycznych. Cechy te umożliwiają ewolucyjne przemiany. Podstawowe mechanizmy tego procesu to dobór naturalny i zdolność dziedziczenia. Autor pokrótce przedstawia zasady działania programu genetycznego, aby choć w zarysie ukazać naukowy kontekst swoich rozważań.

Ewolucja jest, jak przypomina Kozłowski, indeterministyczna: nie ma prawa, które prowadziłyby do powstania jakiegokolwiek gatunku, także człowieka. Jest on dziełem przypadku lub dziełem Boga. Problem ten rozstrzyga ale nauka, lecz wiara. Przyjęcie którejkolwiek opcji jest ponadto wezwaniem

do tego, by los ludzkości i całej Ziemi wziąć w swoje ręce, bo nie jest konieczne istnienie człowieka na Ziemi, a zwłaszcza istnienie pomyślne.

Artykuł J. Życińskiego *Prosty świat socjobiologii* jest próbą oceny socjobiologii od strony implikacji filozoficznych. Autor dopuszcza możliwość wypracowania teorii socjobiologicznych podatnych na sprawdzenie empiryczne, ale propozycje Wilsona tak dalece wykraczają poza kompetencje nauki, że dla ich oceny konieczna staje się opinia filozofa. Wilson definiuje socjobiologię jako systematyczne studium biologicznych podstaw wszelkich zachowań społecznych. Proklamuje wprowadzenie nowego paradygmatu nie tylko w biologii, ale także w naukach o człowieku, kultura w nowym ujęciu traci swoją odrębność, jest trzymana na smyczy przez geny.

Socjobiologia w wersji wilsonowskiej i podobnych naraża się z wielu stron na atak. Najpierw jej tezy są niefalsyfikowalne — próbuje wytłumaczyć każde zjawisko, często bardzo ogólnikowo, i nie przewiduje niczego, co mogłoby ją obalić. Następnie mimo wszechogarniających ambicji omija wiele problemów, np. taki, jak uzasadnić korzyścią genów niezmiennosć prawd matematycznych. Wreszcie konsekwentne stosowanie socjobiologicznej teorii poznania prowadzi do zakwestionowania jej własnej wartości obiektywnej — jeśli wszystkie zachowania i przekonania są wynikiem strategii genotypów szukających nie prawdy a korzyści, to stworzona przez nie socjobiologia też nie może rościć sobie prawa do prawdy.

J. Życiński przyznaje, że uwarunkowania genetyczne człowieka określają pole możliwości i zakazów naszego kulturowego rozwoju, ale w tym polu działa wolny człowiek. A zarówno w determinantach biologicznych, jak i w wolności ducha jest miejsce dla Boga. Artykuł pokazuje, co się dzieje, jeśli dobry pomysł w jakiejś dziedzinie rozciąga się na całą rzeczywistość i jeśli wizjonerom zabraknie zwykłej (nie zawsze takiej znów prostej) logiki.

D. Barash występuje w obronie socjobiologii jako teorii naukowej. Stwierdza, że nie ma ona wielu implikacji politycznych, etycznych czy w ogóle filozoficznych, które jej się przypisuje. Kolejno odpiera zarzuty, iż teoria ta jest rasistowska, odrzuca wolną wolę, głosi genetyczny determinizm, sankcjonuje nierówność płci, usprawiedliwia bierność społeczną. Socjobiologia, podobnie jak darwinizm, może być nadużywana w celu uzasadniania ideologii, których roszczenia wykraczają poza możliwości racjonalnych uzasadnień, ale nie jest to, zdaniem Barasha, jej wina. Autor zdaje się jednak zapominać, że Wilson uczynił z socjobiologii właśnie ideologię, która przeczy wnioskowi z pierwszej części omawianego artykułu. Dlatego entuzjastyczne wykrzykniki na cześć nowej nauki winny być zmitygowane i lepiej uzasadnione.

Taka jest właśnie zaleta artykułu J. Radwana *Socjobiologia a etyka*, który jest kontynuacją poprzedniego. J. Radwan, tłumacz Barasha, również podkreśla zalety badań biologicznych dla rozumienia zachowań społecznych człowieka, zwłaszcza altruizmu. Podkreśla wszakże słusznie, że istnieje wiele zasad moralnych, których nie można wyjaśnić na podstawie koewolucji genowo-kulturowej. Na przykład Biblia mówi: „Miłuj bliźniego jak siebie samego”, a nie: szanuj brata jak połowę siebie, a kuzyna jak ósmą część, co wynikałoby z teorii doboru krewniaczego. Nie wszystkie nasze zachowania mogą być wyjaśnione przez socjobiologię, ale to, co ma nam ona do powiedzenia wydaje się, jak stwierdza autor, na tyle ważne, że powinniśmy tego wysłuchać.

P. Lenartowicz potępiając tezy fundamentalistów, którzy swoje przekonania na temat powstania i rozwoju świata opierają na prymitywnie dosłownym wyjaśnianiu Biblii, próbuje zbadać przyczyny niechęci do ewolucjonizmu. Tą przyczyną może być, jego zdaniem, wynoszenie zasady ewolucji na piedestał absolutnie pewnego prawa, które wszystkim rządzi. Tymczasem okazuje się, że ani w paleontologii, ani w genetyce udowodnienie ewolucyjnego rozwoju wcale nie jest takie łatwe. Interpretacje bardzo niekompletnych danych kopalnych bywają bardzo rozbieżne; również kody zaszyfrowane, jak się okazuje nie tylko w DNA, nadal pozostają wielką tajemnicą. Zdobyta od czasów Darwina wiedza biologiczna niesie ze sobą więcej zagadek aniżeli potwierdzeń dla teorii ewolucji. P. Lenartowicz jest raczej rzadkim przypadkiem biologa, który kwestionuje zasadę ewolucji, ale trzeba przyznać, że przedstawione przez niego trudności mają siłę argumentów.

Prezentowany w recenzowanym tutaj numerze „Znaku” materiał jest z pewnością interesującą próbą budowania pomostów między światem religii i światem nauki przez fachowców, którzy nie przekraczają granic swoich kompetencji, ale też nie chcą z metody naukowej czynić muru odgradzającego od reszty świata. Pokazują też, że solidne i umiejętne korzystanie z metod naukowych jest koniecznym warunkiem budowania właściwego obrazu rzeczywistości.

Zbigniew Wolak